Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 22 WARSZAWA, DNIA 27 MAJA 1928 R. ROK XV

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

O ZBIOROWY WYSIŁEK.

Zagadnienie, jakie chcemy poruszyć ma podwójne znaczenie z jednej strony jako żywotne dla wsi Polskiej, z drugiej specjalnie na czasie w związku ze zbliżającym się dniem spódzielczości.

Zbędnem jest dłuższe zatrzymywanie się nad oceną wpływu handlu na rozwój życia wiejskiego, wszyscy bowiem zdajemy sobie sprawę, że bez należycie rozwiniętego handlu produktami rolnemi nie może być mowy o podniesieniu rolnictwa. Gdy na wsi powstanie instytucja, obejmująca całokształt spraw handlowych, dostarczająca artykułów potrzebnych mieszkańcowi wsi, oraz skupująca płody rolne i wytwory przemysłu ludowego, to wtedy rolnictwo będzie mogło się dźwignąć na wyższy poziom.

Drobny rolnik, sprzedający i kupujący w małych ilościach, jest ogromnie wyzyskiwany przez pośredników i może się przed tem obronić jedynie przez solidarne zrzeszanie się w organizacjach spółdzielczych. Spółdzielnia, aczkolwiek napozór wcale się nie różni od zwykłego sklepu, to w gruncie rzeczy jest oparta na zupełnie innych założeniach. Sklep jest przedsiębiorstwem dochodowem, obliczonem na zysk, podczas kiedy spódzielnia ma na celu zaspokojenie potrzeb swoich członków, unikając zbytecznego i kosztownego pośrednictwa, jest to więc raczej samopomoc społeczna i obrona przed wyzyskiem pośredników. Dobytek i zarobki są tutaj własnością całej gromady, każdego człowieka dobrej woli, który wpłaci minimalny udział i zaopatruje się w spółdzielni we wszystkie artykuły.

Przez ten rodzaj handlu prowadzi droga do przebudowy społecznej w duchu sprawiedliwego ułożenia stosunków handlowych i gospodarczych.

Korzyści materjalne, jakie płyną z tej placówki dla jednostki, są oczywiste i stwierdzone. Zajmiemy się więc korzyściami społecznemi i wychowawczemi, które nas, młodzież, w pierwszym rzędzie muszą interesować.

Na wsi panuje jeszcze nieufność jednych ludzi do drugich i ogromną zawiść sąsiedzka. Nieprzychylnem okiem patrzy się na sąsiada, któremu się lepiej powodzi, a z błogiem zadowoleniem patrzy się na bliźniego, któremu się noga podwinęła. Z nieufnością się przyjmuje wszelkie rady przyjacielskie, dopatrując się w nich zdradliwych zamiarów. To jest niezdrowy objaw wśród ludu, którego przyczyną jest nędza i wyzysk.

Należy więc użyć wszelkich środków, ażeby zmazać to piętno, ciążące na duszy chłopskiej. Wiejska gromada musi się zespolić w jedności bratniej i zgodnej pracy. Spółdzielnia w dużej mierze zaciera niechęć wzajemną i urabia przekonanie, że tylko wspólna praca może przynieść należyte ko-

rzyści. Wszyscy członkowie są traktowani na równej stopie, każdy zosobna jest zainteresowany bezpośrednio w dobrem prosperowaniu przedsiębiorstwa i tem samem stara się usilnie o jego rozwój.

Znika sobkostwo, wzmaga się uspołecznienie, tutaj bowiem pracuje się nietylko dla siebie, ale dla całej gromady. Interes jednostki jest ściśle zespolony z interesem ogólnym.

Spółdzielnia nadaje się w dużej mierze do wyrobienia poszanowania cudzej własności, a zwłaszcza własności zbiorowej, a więc przyczynia się do podniesienia uczciwości wśród członków. Tutaj bowiem cały ogół skory jest do krytyki. Każdego, kto kieruje akcją handlową, śledzą bacznem okiem i najmniejsze uchybienie gotowi mu natychmiast wytknąć. Uczciwość w narodzie jest cechą dojrzewania społecznego i z nią w parze idzie wysoki rozwój kultury wewnętrznej, głównej cechy prawdziwego człowieczeństwa. Ruch spółdzielczy przyczynia się również do rozbudowania inicjatywy wśród ludzi i zdrowej przedsiębiorczości. Korzyści materjalne, osiągnięte z jednego przedsiębiorstwa, ośmielają do nowych projektów. Nieufni i gnuśni ludzie, widząc powodzenie i dobre wyniki jednego wspólnego wysiłku, organizują inne warsztaty wspólnej pracy, oparte na szerszem podłożu, zakładają szkółki ogrodnicze barcie pszczelnicze, cegielnie polowe, warsztaty przemysłowe — zależnie od warunków lokalnych.

Spółdzielnia, zaprawiając do zgodnej gromackiej pracy, przyczynić się może do powstania domu ludowego, ze wszystkiemi potrzebami społeczno-oświatowemi, jak: bibljoteką i czytelnią gazet.

Wpłynąć również może na podniesienie oświaty, organizuje bowiem specjalne kursy handlowe dla swych członków i pobudza do poruszania innych, ciekawych zagadnień. Prócz tego każdy obywatel, mając pewne trudności w zrozumieniu tych zagadnień, stara się wszelkiemi możliwemi środkami ułatwić zdobycie ich swym dzieciom.

Najważniejszą cechą spółdzielczości jest uspołecznienie wsi, związanie poszczególnych obywateli różnorakiemi węzłami i wspólnym celem a przez to uczynienie z nich zwartej gromady.

Dlatego Koła Młodzieży spełnią doniosłą misję wobec społeczeństwa wiejskiego, wychowując swych członków w duchu samopomocy społecznej i solidarności w stosunku do otoczenia oraz wywiązywania się z przyjętych zobowiązań i odpowiedzialności za własne czyny przed ogółem. *Stanisław Gierat.*

Poczucie godności osobistej.

Jest skarb, który każdy z nas powinien cenić i poważać w sobie i w innych — to *dobre imię, godność osobistą, honor*.

Nie nabędzie się tej wartości za żadne pieniądze, a jeśli się utraci, to odzyskać z powrotem jest bardzo trudno.

Po wojnie, wszystkim się zdawało, że jedynie pieniądz przedstawia realną wartość, więcej znaczyło być bogatym niż porządnym, uczciwym człowiekiem.

Jednak każda rzecz dobra i słuszna musi swe miejsce odzyskać.

Społeczeństwo, by być zdrowem, silnem, odpornem na wszystkie zagrażające państwu zakusy — musi stać wysoko moralnie.

Im bardziej każdy z obywateli będzie miał wyrobione w sobie poczucie godności osobistej, im pilniej stać będzie na straży swego honoru, tem wyższy będzie poziom moralny całego społeczeństwa, tem łatwiejszą walka ze złem.

Kto nigdy w życiu nie popełnił żadnego czynu, który nazwać można nieuczciwym, kto spełnia porządnie wszystkie obowiązki, ten jest człowiekiem godnym czci i szacunku. Mówi się — „to uczciwy człowiek — nie kradnie" — ale to jeszcze mało.

Pewno, że złodziej, wszystko jedno, czy to będzie taki, co tylko kradnie żydom jabłka w sadach, albo karmelki ze straganów, czy też taki, co wyciąga pieniądze z kieszeni i wyprowadza konie ze stajni — nie może być człowiekiem honorowym.

Lecz tak samo nie ma poczucia godności osobistej człowiek, który obmawia sąsiadów, rzuca niesłuszne podejrzenia, kłamie, który wyzyskuje słabszych, a płaszczy się przed silniejszym, który udaje zucha, a wrazie niebezpieczeństwa — podle tchórzy.

Człowiek musi szanować samego siebie, stać na straży swej godności, — a wtedy jego własne sumienie mu powie, czy dany uczynek ubliża mu, czy jest honorowy. czy nie. Często ludzie zupełnie mylnie sądzą o „honorowości" jakiegoś czynu.

W jednej wsi zdarzył się taki wypadek:

Syn bogatych gospodarzy zakochał się w córce wdowy, komornicy i postanowił się żenić. Wszyscy wiedzieli, że dziewczyna była uczciwą robotnicą tylko biedną.

Rodzice chłopca oburzyli się na te zaręczyny, mówili: „nie honor gospodarskiemu synowi brać dziadówkę".

Widzimy, że to było całkiem fałszywe powiedzenie. Kierowani fałszywą ambicją chcieli bogatej synowej.

Gdy rodzice nie pozwolili na małżeństwo, syn się uparł i zgodził się do zajęcia.

Znów było oburzenie, że „nie honor gospodarzowi pracować jak wyrobnik".

Jakby uczciwa praca mogła kogoś pohańbić!

Wreszcie rodzice ustąpili — a po weselu sami przyznali, że lepszej synowej trudno było i szukać.

A sąsiedzi, którzy, jak to zwykle bywa, niemało przez cały czas plotkami i obmową jątrzyli jedną stronę i drugą mówili, że Jasiek to uparty chłop. Był uparty, to prawda, ale przedewszystkiem *honorowy*.

Nic łatwiej człowieka nie sprowadza z dobrej drogi, jak złe towarzystwo. Przysłowie mówi: „A kto wejdzie między wrony, musi krakać jak i one" — i tak jest—ileż chłopców zaczęło pić i hulać, gdy ich namówili do tego źli koledzy.

Wszak często się mówi: „Z tego Wojtka, Franka, Marysi już nic dobrego nie będzie, bo wszedł w złą kompanję".

Trzeba też sobie jasno powiedzieć, że, jeśli chcę zachować swą godność osobistą, to nie mogę się przyjaźnić z pijakami, hulakami.

W rzeczach honoru niema kompromisu.

Jeśli z jednej strony mówimy, że przebywanie w złem towarzystwie ubliża uczciwej jednostce, tak samo — jeżeli należymy do jakiejś organizacji — pamiętać musimy, że czynami swemi przynosimy chlubę — lub ujmę nietylko sobie, ale i tej zbiorowości, której jesteśmy członkiem.

To też każdy musi stać na straży honoru nietylko swojego, ale i tej organizacji, do której należy.

Weźmy przykład: W czasie manewrów kilku żołnierzy zaczęło awanturować się na wsi, rabować — nikt nie będzie pewnie pamiętał ich nazwisk, ale zła opinja przylgnęła do pułku, do którego należeli.

Bo ogólnie się będzie mówiło:

— „To wojsko—to sami rabusie", choć na setki ludzi zawiniło kilku.

To samo się odnosi do straży ogniowej, do koła młodzieży. Niech kto spotka jakiegoś strażaka pijanego — zaraz idzie po wsi — „Straż się upija".

Niech na zabawie wyniknie jakaś bójka, wnet ludzie gadają: „bo to ci z koła młodzieży to zawsze najgorsi".

Takie gadanie jest niedopuszczalne. I by ludzie poprostu nie śmieli tak gadać, by każdemu takiemu obmawiaczowi można było w oczy przy ludziach powiedzieć: ,,kłamiesz podle" — musi naprawdę Koło młodzieży dbać o wysoki poziom moralny, musi stać na straży swego honoru.

Mówi się ,,wszyscy za jednego, jeden za wszystkich" — i to jest słuszne.

Bo gdy wszyscy są honorowi, to uczyniona jednemu z członków organizacji obelga oburza wszystkich — i wszyscy na nią tak

---

Jakie jest serce matki

albo

Kiedy Anioł płakał.

Była biedna gdowa Sobuśka i syna miała jednego Sobka, na którego nigdy inaczej nie wołała, tylko Sobuś, i nikt go też już inaczej we wsi nie nazwał. Sobuś, Sobuś, a Sobuś był gorszy psa. Złe to było jako dziecko, a kiedy zaczął parobczyć, zeźlił się, jak pies. A najgorszy był dla matki. Nigdy jej dobrego słowa nie powiedział, bo cięgiem przezywał, popychał, poszturkiwał, czasem zbił na kwaśne jabłko, a wymagał od niej roboty wszelniejakiej koło siebie, sam robiąc tyle, co nic. Ledwie tam oborał, obsiał i obkosił ten kąseczek pola, co mieli, a resztę: rób matka! Nieraz piętą potrącił, że nie dość fryśka[1]). A to niebożątko obstarne już bylo, kopę lat i siedm miało, to taka ci wartka nie będzie. bo nie da rady. Ale się to nie użaliło, nie uskarżyło nigdy, ino zawsze ,,Sobuś, Sobuś, mój Sobuś", a od pracy aż się zgibała we dwoje.

Sobek się nie żenił, jedno dziewki się go bały, nierade go widziały skróś[2]) tej złości dla matki najwięcej, drugie, że i on sam bardzo do tego nie ciągnął. Ino se chciał kucharkę wziąć, coby go oprała i jeść mu ugotowiła. I upatrzył se taką jedną i ona się zgodziła, ale se wtedy pomyślał: po co mi teraz matka w chałupie? Na sto djabłów! Stara jest, ledwie łazi, ledwie robi. Kaśka zrobi wszystko, jesce nie telo lepiej, a i wygodę będę z nią miał. Po co mam darmozjada żywić, wyzenem matkę do pola, niek ta idzie, ka kce!

Jaki Sobek, taka Kaśka. I ona mu też mówiła: wyzeń matcysko.,. Co ci ś niej!? Ino zre! — Bo chciała być sama w chałupie z Sobkiem, żeby jej nikt inny nie gawędził po izbie, a co naganobi[3]), żeby tylko jej było. W jedną noc, w zimie to było, przed Gody, Sobek nie lega na pościel nic, tylko siedzi na

[1]) ruchliwa.

[2]) z powodu, [3]) zdobędzie,

umieją odpowiedzieć, że nikt nie śmie bez powodu naruszyć dobrego imienia jednostki.

I znowu jednostka tak dba o cześć swojej organizacji, że nie pozwoli na naruszenie jej honoru i tak stanie w jego obronie, jakby to chodziło o obronę czci jej samej.

Jest w książce Amicisa śliczne opowiadanie o małym włochu. Wracał on statkiem do swej rodzinnej wioski z miasta, gdzie był na służbie. Zdarzyło się, że na tym statku jechało dużo cudzoziemców Francuzów, Niembów — podobał im się śmiały, kędzierzawy chłopak; dowiedziawszy się, że wraca z niewielkim tylko zarobkiem, a w domu wielka bieda, dali mu sporo pieniędzy, słodyczy.

Chłopiec z radością przyjął ten dar, usiadł w kąciku, cieszył się myślą, jak to go powitają w domu, ile to się da za te pieniądze zrobić. W tem usłyszał, że ci sami panowie, co go tak obdarzyli ubliżają jego ojczyźnie, nazywają włochów złodziejami, leniuchami, Włochy krajem bandytów — i wtedy ten chłopak wstał i rzucił w twarz ludziom otrzymane od nich pieniądze i słodycze, wołając: „Podli — nie chcę nic mieć od tych, co bezczeszczą moją ojczyznę".

Ten mały włoch był sam człowiekiem honoru i stał na straży honoru swej ojczyzny.

Z. Kańska.

Ziemia trzeszczy.

Prawie codziennie gazety donoszą o trzęsieniach ziemi. To w Bułgarji podczas tej klęski giną całe miasta, to w Brazylji i we Włoszech góry grzebią całe wioski. Lecz najstraszniejsze trzęsienie ziemi było przed kilku latami w Japonji, kiedyto miljonowe miasta legły w gruzach, tysiące ludzi straciło życie.

Co to jest trzęsienie ziemi i od czego powstaje? Wiemy że ziemia jest okrągła, naprzykład jak pęcherz wypełniony powietrzem. Gdy powietrze z pęcherza nie uchodzi — jest równy i gładki. Spróbujmy przekłuć szpilką: będzie trochę syku i świstu, i gładka powierzchnia pęcherza zmarszczy się, potworzą się wgłębienia i wypukłości.

Podobnie jest i z naszą starą ziemią. Na wierzchu jest niby twarda, równa i zimna, lecz spróbujmy dokopać się do jej wnętrza! Jeżeli wykopiemy głęboką studnię, to ciepłota na dnie będzie prawie zawsze równa, ot zwykła, piwniczna. Lecz jeżeli będziemy ryli jeszcze głębiej, wówczas co każde 35 metrów ciepłota podniesie się o 1 stopień, a na głębokości 3500 metrów już wrzałaby woda, jak na ogniu. Gdybyśmy jeszcze dalej kopali, np. aż do głębokości 70 kilometrów, wówczas na dnie tej studni żelazo roztopiłoby się, jak lód w ogniu. I—prawdopodobnie—im głębiej — tem jest cieplej, a w samym środku ziemi jest tak gorąco, że zamiast kamieni i skał znaleźlibyśmy rozgrzane gazy różnych metali. Gazy

---

ławie. Matka se upościelała, jako ta mogła, na ziemi pod piecem, bo tylko jedna pościel w chałupie była i na niej Sobek spawał; leży cichutko, a modli się, bo widzi — kaganiec się świecił — że Sobek zły. Coz bedzie, coz bedzie?... szepce sobie w duszy, bo gorszy jeszcze był teraz, niźli przedtem.

Wtem Sobek mówi z ławy:

— Matka! wstaj!

Zbiera się to niebożątko, bo się ani spytać nie śmiała: na co wstaje.

— Warcej! [4])

— Zaraz zaraz, Sobusicku... Cos kcez?

— Przinieście wody. Pić mi sie kce.

— Jedy je jest przecie [5]) w konewce.

— Nima! — zaśmiał się Sobek i kopnął konewkę, że aż na matkę woda chlusła. — Jest je co? — mówi.

Matka się zapaską odziała, bierze konewkę za ucho.

Zimno było, co cud, a ślizgo; po wodę trza było ku potoku iść, dość obdalno. Przyniosła.

Ledwo, że postawiła koło ławy, Sobek kopnął drugi raz w konewkę i wodę całą wychlusnął.

Przerażona popatrzyła na niego matka.

— Brudna beła, nie cysta. Przinieście jesce raz.

Nic nie powiedziała, przyniosła, a on trzeci raz to samo. W izbie już pełno wody się nalało, że Sobek na ławie nogi wyciągnął, a matka w wodzie boso stała.

— I ta beła brudna... Icie matka jesce po inom...

— Sobuś, dyj hań zimno... ja boske [6]).

— To sie matka obuj!

— Jakoz się obujem, synku ostomilsy? Kurpcy [7]) nimom nijakik, a te kapcątka stare, cok je jakosi pomiędzy chałupy nasła i jako tako pozesywała, mokre całe — we wodzie lezom...

Bo on jej nie kupił nigdy nic. Co miała,

[4]) **prędzej**, [5]) **przecież jest.**

[6]) **boso**, [7]) **kierpci.**

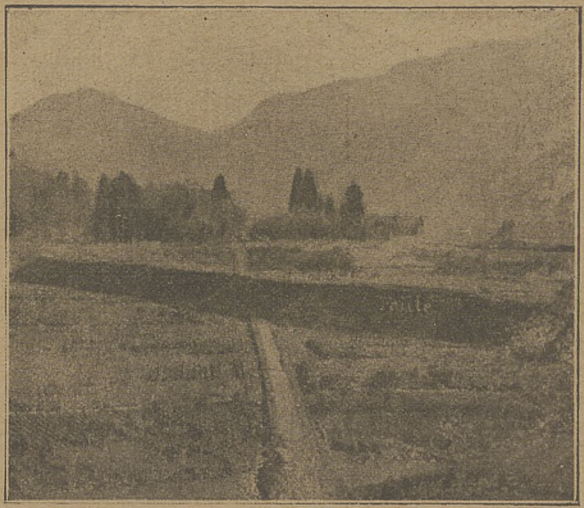
te są przykryte grubym kożuchem — skorupą ziemi. Lecz skorupa ta nie wszędzie jest gruba.

Miejscami jest cieńsza, i tam przez szczeliny wydostają się gazy na wierzch, tworząc



Szczelina, utworzona w ziemi przez trzęsienie.

góry ogniste — wulkany. Przypomnijmy teraz, co się stało z pęcherzem, gdy wypuściliśmy powietrze. Podobnie i nasza ziemia marszczy się, tworzą się na niej wgłębienia i wypukłości. Jednak tam, gdzie skorupa jest grubsza i twardsza—„zmarszczki" te nie występują. Gdyby skorupa była rozciągliwa jak guma lub pęcherz, wówczas nie byłoby gwałtownych trzęsień, a tylko coś w rodzaju dużej huśtawki. Niestety ziemia składa się ze skał — jest krucha; przy poruszaniu gwałtownem pęka, rozsuwa się i kruszy. Podobnież



Rozpadlina ziemi w Japonji, powstała wskutek trzęsienia ziemi.

pęka i cienka powłoka lodowa, gdy tylko na nią stąpimy: ugnie się nieco, lecz później popęka z hukiem i trzaskiem. Posłuchajmy, co o trzęsieniu ziemi mówią naoczni świadkowie:

---

to albo ze starości leciało z niej, albo kto darował, bo mu się jej luto[8]) stało, albo znalazła jak i te kapce,

— To idź matka boske — mówi Sobek.

— Sobuś...

— To sie wam jus ani telo posługować nie kce?! — krzyknął Sobek. — A zryć tobyście zarli?! Co? Hybaj matka po wodę! W te razy!

— A nie ożlejes[9]) zaś znowa?

— A jak ożlejem, to co? Cyk haw[10]) nie pan? No?!

I jeszcze raz poszła i jeszcze raz przyniosła wody i znowu on konewkę na izbę wylał.

— Samo taka, jak i hańty[11]), brudna. Matka icie po wode!

Wtedy stara Sobuśka, trzęsąca się cała od mrozu, padła przed nim na kolana, na wodę na izbie nie zważając, bo już widziała, że do czegoś złego zamierza. A on ją odtrącił od siebie nogą i mówi:

[8]) żal, [9]) rozlejesz, [10]) tutaj, [11]) tamte.

— Idziecie po wode? Nie?!

— Sobuś!

— Ja wiem, zek Sobek jako mie wołajom! — wrzasnął Sobek. — Nie potrzebujecie mi syćko przybacować[12])! A kie sie wam posługować nie kce, to do pola!

— Sobuś!...

— Do pola, mówiłem! Mnie tu takich łachmandów nie trza, co ś nik nijakiej wygody niema. Przidzie Kaśka od Kurosa, to bedzie. A wy sie biercie z izby, prec!

— Sobuś, dej noc, zimno...

— Do pola!

— Umarznem...

— Ciepliście, kiej we wodzie klęcycie.

— Dziecko moje! wykarmiłak cie...

— Ba!

— Temi piersiami.

— A jakiemiście kcieli?! Do pola!

— To mnie juz tak wyganias?

— Tak!

— A jutro mi przyńść podzwolis?

[12]) przypominać.

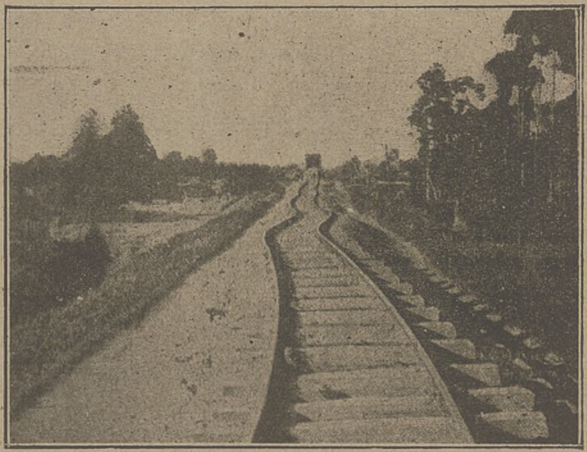
„...było spokojnie. Wtem obrazy na ścianie zatańczyły, a szkło w szafie zatrzęsło się. Trwało to zaledwie kilka sekund. Z pod ziemi poczęły dochodzić groźne pomruki i grzmoty. Raptem dom zatrząsł się, jak zabawka w ręku dziecka. Wyskoczyłem na ulicę. Ludzie wystraszeni, półprzytomni biegną w stronę morza. Co krok wybuchają pożary od rozwalonych piecy i popękanych rur gazowych. Nad morzem skupiły się tłumy, sądząc, że tam nic im nie grozi. Wtem z morza wyrosła fala wysokości kilkudziesięciu metrów i wpada na tłum nieszczęśliwych ludzi...“

Bywają jeszcze groźniejsze zjawiska. Naprz. w roku bieżącym w Bułgarji podczas trzęsienia utworzyła się w wiosce szczelina duża, do której zawalił się dom wraz z mieszkańcami; po chwili szczelina ta zamknęła się, grzebiąc dom i nieszczęśliwych.

Nie mniej groźne są trzęsienia na morzu. Dla przykładu weźmy miskę z wodą i uderzmy pięścią w dno: woda zakotłuje się i zaleje podłogę. Podobnie i na morzu. Jeśli dno morskie zatrzęsie się, wówczas powstają potwornie duże fale, które zatapiają największe okręty, wdzierają się na ląd, gdzie szerzą straszne spustoszenia.

Podczas trzęsienia częstokroć całe góry zapadają się, a tam gdzie były równiny—wyrastają góry — jak grzyby po deszczu. Ruchy skorupy ziemskiej bywają najrozmaitsze: od dołu do góry i odwrotnie, oraz w bok. Wówczas całe drogi i pola są przesuwane, niszcząc dotychczasowe granice, przecinając drogi i odwracając bieg rzeki,

Podczas silniejszego trzęsienia, te „drgawki“ rozchodzą się daleko, lecz są coraz to słabsze. Wrzućmy n. p. na spokojne jezioro



Linja kolei żelaznej w Japonji, potargana przez trzęsienie ziemi.

kamień. Utworzy się silna fala, która rozejdzie się w szerokie kręgi, coraz to malejąc. Owe kręgi (fale) trzęsienia ziemi dochodzą nieraz i do Polski, n. p. w zeszłym roku odczuto je we Lwowie i w Lublinie.

— Nigda! Przidzie Kaśka! Darmozjadów mi nie trza.

— To sie jus mam we świecie stracić?

— Strać sie matka, ka kces!...

Objęła mu nogi rękami i usta do kolan przycisnąć chciała, ale on ją kopnął, że aż z jękiem na podłogę, w tę wodę zimną na izbie wznak padła. Byłaby może zemdlała, żeby nie ta woda właśnie.

Poznała, że tu śpasów [13]) nimas. Pozbierała, co tam miała, a było tego, jak pięść, w węzełek, przychodzi ku Sobkowi, co ciągiem na ławie z wyciągniętemi nogami siedział, i powiada:

— Daj ze sie mi pobośkać [14]), synecku mój, hoć mie jus tak nie rad widzis... dziecko moje...

Ale Sobek jak sie siepnie w tył, jak wraśnie:

— Mnie tu wasego bośkania nie trza! Przidzie haw Kaśka od Kurosa, to mie uboska, kielo mi sie be [15]) kciało! Do pola, dziadulo zatracona! Bo jak nie?!

I złapał za garnek odrutowany, co na stole stał.

Wyszła Sobuśka cichutko w pole, tylko się ode drzwi jeszcze popatrzyła na Sobka i uśmiechnęła co niego przez łzy.

Ciemno, kapce, co je wdziała, mokrzuteńkie, zimno, nie wie, gdzie iść.

— Pudem ka [16]) na hałupy, zapukam do okna, moze mie przecie puscom nie tu, to ka inendej — myśli.

Bajtoć [17]) Ze tobyk musiała pedzieć, ze mnie Sobuś wygnał z domu, toby na niego pomstowali, a to przecie dziecko...

Pudem do świata, stracem sie...

Pan Bóg dobry, to mi sie ta nie da długo plątać pomiendzy ludziami..,

Idzie, kiełza [18]) po lodzie, w śniegu grzęźnie, idzie...

A Sobkowa chałupa na boku stała, na łące i bardzo daleko do niej widać było. Toż

[13]) żartów, [14]) ucałować.

[15]) będzie, [16]) gdzie, [17]) ale gdzieżby, [18]) ślizga się.

Czy można przewidzieć, t. j. przepowiedzieć zawczasu trzęsienie ziemi? Nie, tutaj człowiek jest bezsilny. Tylko umysł ludzki stworzył takie aparaty (sejsmografy), które wyczuwają najlżejsze drgania ziemi, dochodzące z bardzo daleka.

Nieraz czytamy w gazetach, że aparat taki wykazał silne trzęsienie ziemi z odległości 1500—2000 kilometrów. I rzeczywiście nazajutrz telegraf przynosi straszną wiadomość o śmierci tysięcy osób i o stratach wielomiljonowych.

Prawda, w Polsce nie odczuwamy silnych, raptownych wstrząśnień. Lecz i nasza skorupa podlega ruchom. Przecież brzegi nad Bałtykiem powoli lecz stale podnoszą się, podczas gdy Szwecja, Norwegia, Holandja i Anglja pomalutku lecz stale zapadają się pod morze. *Mamutowicz.*

Spółdzielczość, obok tego, że zapewnia bezpośrednie korzyści materjalne, gdyż czyni zbędnem istnienie kosztownego pośrednictwa w handlu, jest szkołą, w której zdobywa się umiejętność prowadzenia zgodnej i dlatego owocnej pracy zbiorowej.

Pamiętajcie więc o obowiązku swym, jako młodego ruchliwego czynnika wsi, przyłożenia się wydatnego do dobrego zorganizowania obchodu dnia spółdzielczości—3 czerwca. Zorganizujcie przy pomocy nauczycielstwa, instruktorów C. Z. K. R. odczyty i pogadanki o spółdzielczości, werbujcie członków spółdzielni.

---

to obejrzy się Sobuśka, widzi, w chałupie jasno w oknie.

— Nie śpi, kagańca nie zaduhnon — myśli.

— Nie śpi dziecko... I pić sie mu kce, a wody nijakiej nima..

Sam po nie nie pudzie, bo zimno i ćma... A pić sie mu kce...

Kiebyk mu jom przyniesła...

Jest putnia w oborze, wypłucem cysto pieknie, postawiem przi dźwirzak, dźwirze ino tyle uchylem, co mu powiem: synku mas wode, jakbyś pić kciał — i pude. Nie bede ta jus długo kusić świata, nie...

I, jak myśli, tak robi. Wróciła do obory cichutko, putnię do potoku zaniosła, raz, drugi i trzeci wypłukała i czystej wody Sobkowi pod drzwi przyniosła i wtedy padła przy niej martwa.

I wtedy to wej janioł, co po jej duse przisel, płakał.

Kazimierz Tetmajer.

(ze zbiorku „Na skalnem Podhalu").

Społem do celu!

Razem, młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele". Myśl tę napisał największy nasz poeta Adam Mickiewicz, który żył w czasach strasznego ucisku i gnębienia narodu. Ból wszystkich współczesnych, a zwłaszcza udręki młodzieży, której dawał wskazówki w życiu — były jego bólem, udrękami, bo Mickiewicz wiedział, że młodość to ozdoba życia człowieka, ale zarazem najważniejsza jego chwila. Co zdobędziemy w młodości, w jakim kierunku posunie się nasza działalność za młodu — takie owoce zbierać będziemy w wieku późniejszym.

Młodość — to iskra, która się raz tylko zapala w życiu — zabłyśnie i zgaśnie, a człowiek kroczy dalej po drodze swego życia.

Młodość bywa „górna i chmurna", wylatuje nad poziomy i pędzi w przestworza na skrzydłach fantazji i nadziei, snuje plany, goni za szczęściem.

Mickiewicz wierzy, że młodzież wszystko zdziałać może, dlatego mówi: „Młodości, orla twych lotów potęga, a jako piorun twe ramię".

Jej nie wystarcza życie powszednie, nęci ją zawsze tęczowa kraina marzeń, snów. Ileż myśli przesuwa się w jej głowie; ile planów niemożliwych do wykonania, ile razy młodzieńcza fantazja buduje gmachy wspaniałe na lodzie, które potem w jej oczach walą się z wielkim łoskotem, pozostawiając w duszy plamy goryczy.

Lecz niekiedy piękne ideały młodzieńcze, zamiary można zamienić w czyn. Potrzeba do tego jakiejś jednostki, któraby ją, rozproszoną, do określonego celu popchnęła, wtedy go dopnie i zdobędzie wawrzyn zwycięzcy.

Mamy wiele przykładów z życia, świadczących o tem dobitnie. Przytoczę tu drobny stosunkowo fakt z życia naszego Koła, gdzie młodzież dzięki pospólnej pracy—„ramię przy ramieniu" doszła do celu swych pragnień.

Chodziło o ufundowanie sztandaru, widomego znaku łączności organizacji. I w rezultacie długich starań — dzień 3 maja stał się dniem uroczystym w życiu Koła, pamiętnym na długo.

Uroczystości, związane z poświęceniem sztandaru, miały charakter dość urozmaicony. O godz. 8-ej rana zebrali się w przybranym odświętnie godłami państwa i portretami wybitnych ludzi w komplecie członkowie Koła. O godzinie 9-ej przybyły zaproszone na ten dzień sąsiednie Straże Ogniowe, Koła Młodzieży, Stowarzyszenia i Szkoły. Wszyscy następnie w szyku zbiorowym udali się do

świątyni, poprzedzani niesionemi przez rodziców chrzestnych sztandarami Koła i szkoły miejscowej. Miejscowy proboszcz wygłosił w kościele przemówienie, następnie odbyło się poświęcenie sztandarów.

Po mszy świętej odśpiewano — „Boże, coś Polskę“ i wyruszono przed kościół, gdzie odbyło się wręczenie sztandarów. Wygłoszone też zostało przemówienie o Konstytucji 3 Maja. Na zakończenie orkiestra miejscowa odegrała—„Mazurka Dąbrowskiego“.

Następnie, ustawiwszy się w szyku, udali się wszyscy w uroczystym pochodzie, przy dźwiękach muzyki i śpiewu.

Wieczorem urządzona została staraniem Koła i szkoły wieczornica ku uczczeniu rocznicy Konstytucji. Zarówno starsi, jak młodzież z entuzjazmem w niej wzięli udział.

Oby tak wszystka Młodzież Polska szła społem do celu z nieustanną myślą o jego osiągnięciu!

T. Śmiechowski
Koło Mł. w Szczawinie,
(pow. gostyński).

Z KONKURSÓW.

Zabezpieczenie się przed gradem.

Któż z nas, rolników, nie zna swego zaciętego wroga, jakim jest grad. W przeciągu paru minut może on zniszczyć całą naszą pracę i niejednego doprowadzi do ruiny. Rolnik ma masę nieprzyjaciół, życie jego to walka z nadmiarem wilgoci, z suszą, z chorobami roślin i zwierząt, ze szkodnikami, z chwastami — o ile jednak w tych wypadkach może znaleźć jakąś broń, która mu pozwoli wroga zwyciężyć lub osłabić, o tyle wobec klęski gradowej do niedawna był bezsilny. I dzisiaj jeszcze nie umiemy gradu rozpędzić, ale już możemy uniknąć większych strat, o ile ubezpieczymy roślinność. Na ubezpieczenia od gradobicia muszą drobni rolnicy zwrócić większą uwagę, tembardziej, że w ostatnich latach coraz częściej mamy opady gradowe, a i w tym roku już pierwsze oznaki tego obserwowano i można przypuszczać, że w wielu okolicach ta klęska nas dotknie.

W roku ubiegłym, będąc na praktyce w Czechosłowacji, na własnej skórze odczułem gradobicie i na własne oczy oglądałem olbrzymie szkody, wyrządzone w ciągu 15 minut trwania burzy. Było to w czasie sianokosów. Konie rwały uprzęże i łamały dyszle, zaś ludziom ciekła krew z porozbijanych nosów. Ponad trwogą górowała u prawdziwych rolników myśl, co będzie z polami. I, gdy po burzy oglądaliśmy potłuczone, a właściwie połamane zboża, podziurawione liście, zbite różne rośliny i obtłuczone drzewa, widziałem na twarzach gospodarzy czeskich, pomimo że większość była ubezpieczona, głębokie przygnębienie. Rozumieli oni, że jest to wielka klęska dla gospodarstwa własnego i państwa.

Mnie smutniej jeszcze było, gdyż myśl moja pobiegła do dalekich wsi kresowych, gdzie ostatnio pracowałem, a gdzie gospodarze jeszcze nie ubezpieczają od gradu, nie mogąc się przekonać o użyteczności takiego zabezpieczenia; to też dzień gradowy wpędza niejednego w nędzę i gospodarstwa słabsze doprowadza do ruiny.

Będąc niedawno na zjeździe organizacyjnym w Kielcach—słuchałem przemówienia jednego z prezesów Kół, który mówił w jaki sposób młodzież zdobyła sobie sympatję i poparcie starszych. A mianowicie: jednemu z gospodarzy padł koń, którym ten głównie zarabiał na życie. Zarząd koła postanowił zebrać w okolicy na kupno i w tym celu członkowie, pomimo braku czasu, wieczorami i w święta zbierali ofiary, oprócz tego urządzili przedstawienie i w ten sposób w krótkim czasie poszkodowanemu potrzebną sumę doręczyli. Tym szlachetnym czynem zdobyli sobie uznanie starszych. Jest to przykład samopomocy, można powiedzieć bratniej pomocy. Przy klęsce gradowej to nie wystarcza, tutaj konieczne jest ubezpieczenie, które w razie klęski będzie tak samo dobroczynne, bo uchroni wielu gospodarzy od ruiny. Trzeba pamiętać, że im więcej osób ubezpieczy, tem tańsza jest składka. Ubezpieczać można w każdym powiecie u technika-taksatora. A gdy dorośnie młodzież i obejmie gospodarstwo nie powinno być ani jednego gospodarza, którzyby nie był ubezpieczony.

A teraz rozpatrzmy skąd powstaje grad? Morza, rzeki, stawy, rośliny, ziemia i t. d. wszystko wyparowuje wodę, która podnosi się, jako para, w górę. Im więcej ciepła—słonko silniej przygrzewa, tem w powietrzu pary więcej. W końcu, gdy pary zadużo w górze gdzie jest zimniej, zaczyna się ona skraplać i pada deszcz lub grad w lecie. Że w górze jest zimniej najbardziej wiedzą lotnicy, którzy nawet w upalny dzień przed lotem ciepło się ubierają pozatem wiemy, że na wysokich górach stale śnieg leży. W górze dlatego jest zimno, że słabo tam dochodzi ciepło od ziemi i że powietrze nie zatrzymuje ciepła słońca. I z tych powodów na wysokości oko-

ło 10 kilometrów mamy tak zwane chmury śniegowe, które opadają w lecie w postaci gradu. Grad wytwarza się i z chmur deszczowych, o ile krople deszczu przechodzą, opadając, przez zimną chmurę, zamarzają, tworząc grudki gradowe.

Dlatego też najczęściej przed gradem jest gruba ciemna chmura. początkowo pada deszcz gruby z cieplejszych warstw, potem grad z zimniejszych. Opada na ziemię i, rozpuszczając się, odbiera ciepło ziemi i powietrzu i wskutek tego po nim następuje oziębienie. Burza więc gradowa następuje wtedy, gdy drobne kropelki pary lub kryształki śniegu, przechodząc przez grubą, zimną warstwę, łączą się spotykając i marzną.

Mamy niektóre pasy t. zw. gradowe w tych okolicach grad przechodzi częściej, niekiedy co roku; tam trzeba koniecznie ubezpieczać i uprawiać rośliny, mniej bojące się gradu.

W chwili gdy pisałem ten artykulik t. j. 17.V akurat zaczął padać grad, jest to najlepszem ostrzeżeniem dla wsi, że trzeba pamiętać o ubezpieczeniu,

Inż. *Jur Ciemniewski.*

Rozmowa Milusia z Bielaskiem.

W wiosce Lipniki w jednym z powiatów konkursowych zeszły się dwa prosiaczki. Pochodziły z Poznańskiego, były braćmi i niedawno przywieziono je dla konkursowiczów. Natrafiły na dwie młode gosposie, sąsiadki— koleżanki Manię i Kasię.

Po dwóch tygodniach rozłąki, spotkały się poraz pierwszy, były dopiero po kąpieli i z przyjemnością, grzejąc się na słonku majowem, gawędziły, przedzielone płotkiem sztachetowym. „Moja opiekunka nazwała mnie Milusiem“ mówił pierwszy „strasznie o mnie dba i dogadza, jak może. Gdy tylko jest w podwórzu, zawsze do mię zajrzy, popieści. Ostatnio mało miała czasu, bo podobno dużo roboty w polu, ale teraz już trochę więcej bywa w domu. Tęsknię zawsze za nią, bo jest bardzo dobra i taka wesoła, ciągle sobie pośpiewuje przy pracy; gdy przyjdzie do chlewka, zawsze coś robi, ale też chlewek czysty, wybielony, nawóz usuwany, słomy poddostatkiem, mam jedno duże okno, to też z przyjemnością, siedzę w domu w czasie niepogody.

A jedzenie bardzo smaczne, zawsze o jednej porze podawane, w czystych naczyniach. Dostaję dużo mleka chudego z siemieniem lnianem, sporo śruty zbożowej, trochę kartofli, a niedługo podobno będę dostawał zieleninę.

Kilka pasz smakuje mi o wiele lepiej niż jedna, chociażby najlepsza. Mam też stale świeżą, czystą wodę do picia. A gdy tylko pogoda, już jestem na okólniku, a wtedy czuję się tak wesół i zdrów, że gdybym umiał tobym śpiewał. Często podejdzie gosposia i pyta: „Jak się masz Miluś? Zdrów jesteś? Pamiętaj, że chcę pojechać do Czechosłowacji i dlatego bądź dobry, nie choruj, zachowuj się grzecznie“, a jak do niej podejdę, pieści mnie, głaszcze, poklepie. A patrz jaki jestem czysty, często mam kąpiel, bardzo to przyjemnie“. Mówiąc to mały prosiaczek chrząkał z zadowolenia i merdał wesoło ogonkiem. Widać było, że nietylko cieszy go dobre pożywienie, ale może jeszcze więcej troskliwość opiekunki.

„A zapomniałem ci jeszcze jedno powiedzieć, że co 10 dni ważą mnie, a wtedy znów radość, że prędko mi wagi przybywa“. „Czechosłowację zobaczę a może do niej pojadę“ — woła radośnie gosposia. Trochę nie rozumiem, dlaczego jak mnie przybywa to radość większa i ta Czechosłowacja.

A co u ciebie słychać“? zakończył Miluś.

„Trochę podobnie mój braciszku. Imię moje jest Bielasek. Moja gosposia jest bardzo dobra, pracowita i wesoła. Dużo czasu mnie poświęca. Widzę ją jak czytuje książki, „Siew“, a po przeczytaniu zaraz mi coś dobrego urządzi. A często schodzą się do niej goście, wtedy przyprowadza ich do mnie i opowiada: jak żywi, ile daje paszy, ile to kosztuje a jednocześnie, jak się z nami trzeba obchodzić i jak pielęgnować abyśmy nie chorowały. Pokazuje zeszyt kontrolny, w którym wszystko notuje i mówi, ile kosztuje mój przyrost i jak się która pasza opłaca.

Goście słuchają, kiwają głowami, dopytują się szczegółowo, a gosposia na wszystko umie odpowiedzieć. Jest strasznie mądra i prawie zawsze każdego przekona. Niejeden gospodarz lub gospodyni odchodząc mówi: „Ano widać to prawda, co w tych książkach, gazetach piszą, trzeba będzie i u mnie chlew do porządku doprowadzić, wapna nie pożałować, bo pewno że to zdrowo. A dać w czystym korycie to praca niewielka, tylko trzeba będzie żonę przyprowadzić, niech się przekona, bo ona o tem nie pamięta“.

Moja znowuż chce jechać do szkoły rolniczej, czasami usiądzie przy mnie i prosi: „Bielasku rośnij prędko abym mogła do szkoły pojechać“. I wiesz—przybywam teraz pół kilo, chciałbym więcej, ale nie mogę.

A pamiętasz Milusiu jak nas żałowała matka, gdy się dowiedziała, że zawiozą nas do Kongresówki. Słyszałem jak nieraz opowiadał gospodarz, że tam ludzie z nami obchodzić się nie umieją. Marnie podobno żywią, biją, krzyczą i klną ciągle. A chlewy brudne, słomy trochę raz na miesiąc, koryta niemyte i dlatego ciągłe choroby, tysiące naszych ginie od różnych zaraz. Szkoda was, małe, że w takie strony pojedziecie.

Ja przez całą drogę, gdy nas wieźli, strasznie się bałem, a okazało się, że nie jest wcale tak źle; podobno dobrze jest tylko jednak u młodych gospoś, które tu nazywają kon kursistkami. Mamy szczęście, że do nich dostaliśmy się. — „Dowidzenia"—zawołały jednocześnie, słysząc z dwóch stron wesoły śpiew i ujrzawszy na ganeczkach kraśne chusteczki. Za chwilę słychać było głosy dźwięczne: „Miluś! Bielasku! maciu! maciu! maluśki! maluśki! maluśki!". *Radomiak.*

O prowadzeniu notatek w zeszytach.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze „Siewu", pisząc o zeszytach, nie wziąłem pod uwagę, że nie wszystkie powiaty otrzymywały 1-go prosiaka. Niektóre np. 5-go, wtedy następne ważenie 15-go dalej 25 a potem 4 lub 5, zależnie czy miesiąc ma 31, czy 30 dni. A więc zawsze co 10 dni, a nie co 11 przy dłuższym miesiącu.

Taksamo z kurczętami—stale co tydzień obliczać, a nie dodawać 2 czy 3 dni oddzielnie.

Słusznem było, że hodowcy zwrócili na to uwagę, gdyż prowadzone notatki, jak poprzednio podałem, utrudniłyby robienie zestawień. *Jur.*

—◆◆◆◆—

Z PRAKTYKI NAGRODZONYCH KONKURSOWICZÓW.

Otrzymaliśmy list od koleżanki Bronislawy Urbaniakówny z Łagurzewa (pow. łowicki), która uzyskała za wychów kur w roku ubiegłym 1-szą nagrodę.

„W liście swym postaram się opisać, w jaki sposób otrzymałam dobre wyniki. Może opis mój nie będzie bardzo jasny, jak powinien być, ale cóż robić i tak trudno mi było, gdyż nigdy artykułów do gazet nie pisywałam, a do tego jeszcze wiosna i mam moc zajęcia koło mojego gospodarstwa. Ale bądź co bądź, jak mogłam, tak napisałam po mozolnem przemyśleniu.

Dobre rezultaty otrzymałam wskutek ścisłego stosowania się do instrukcyj w „Siewie" i na specjalnych arkuszach, otrzymanych przy rozdawaniu jaj zarodowych.

Bo tam w instrukcji podano dawać karmę taką a taką i robić z tego obliczenia, ile to kosztuje; ja to wedle możności stosowałam i obliczałam. Gdy byli u mnie instruktor z Warszawy z paniami na inspekcjach, po obejrzeniu zapisków mówili, że dobrze obliczam i udzielali wskazówek, za któremi poszłam.

Przed pokazem w „Siewie" podano, ażeby kury były obłaskawione, nogi miały wymyte i żeby wyglądały jakoś porządnie. Ja „Siewu" usłuchałam i tak robiłam. To też na wystawie kury moje były spokojne, nie fruwały po klatkach, były czyste, a zapiski, które robiłam w czasie trwania konkursu przedstawiłam. Jednem słowem robiłam wszystko podług instrukcyj.

Chciałam siebie przekonać i swoich w domu, czy to tak jest dobrze, jak jest pisane i do tego przekonania doszłam, że dobrze jest jeżeli się wie, co kosztuje to, co się trzyma.

Naogół moi sąsiedzi, jak widzę, nie mają zupełnie pojęcia o opłacalności kur. Trzymają je tak tylko ze zwyczaju, wcale się obliczeniami nie interesują. I ja jeszcze tak gruntownie nie wiem, jak się kura opłaci, chociaż od dziecka jestem w gospodarstwie i, jak to się mówi — prawie przy kurach wychowana, ale pewna jestem, że się przekonam i nauczę tego dobrze.

Najtrudniej mi porównać swoje wyniki z sąsiadami. To jest bardzo ważne. Ja zaczęłam jaja obliczać od swoich kur od 1 stycznia tego roku więc po roku będę mogła dać odpowiedź jaka jest nieśność moich zielononóżek".

Z koleżeńskiem pozdrowieniem
Bronisława Urbaniak.

UWAGI NA CZASIE.

1. Czy waga prosięcia przybywa normalnie? Przejrzyj przyrost w „Wychowaniu Rolniczem". O ile nie, zwróć się o inspekcję lub poradź się instruktora.

2. Czy ostatnie ulewy nie zasklepiły roli. Możeby trzeba było ją poruszyć. Burak obawia się zbicia ziemi.

3. Czy już posiałeś kukurydzę. „Trzech ogrodników" minęło, niema na co czekać.

4. Nadszedł czas wysadzania rozsady kapusty. Przeczytaj wskazówki w „Siewie" i „Wychowaniu Rolniczem".

5, O ile nie masz pomocy fachowej, to wiedz, że winien temu szkodliwy zatarg. Na Zjeździe domagaj się współpracy z C. Z. K. R., który dąży do jaknajszybszego pogodzenia się dla dobra wsi.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

ZE SMARDZEWIC W POW. OPOCZYŃSKIM.

W okresie świąt Wielkiejnocy Smardzewskie Koło Młodzieży wystawiło w miejscowym Domu Ludowym „Chłopów Arystokratów“ i „Jeden z nas musi się ożenić“. Przedstawienie cieszyło się dużem powodzeniem. Dochód przeznaczono na spłatę trzylampowego radja, które już posiadamy od paru miesięcy.

15.IV. b. r. odbyło się roczne, walne zebranie Koła. Wybrano nowy Zarząd. Przewodniczącym został energiczny i zasłużony kol. Leon Wojtalczyk. Wyłoniono w organizacji sekcje: kulturalno-oświatową, teatralną, sportową i komitet wykonawczy, który w okresie miesięcy letnich zajmie się organizacją dożynek.

Dla sekcji sportowej będzie wkrótce oddany do użytku duży plac, położony w malowniczem, międzyleśnem miejscu.

Mają tam wkrótce stanąć huśtawki w celach dochodowych. Bibljotekę powiększono o nowe 30 tomów. 20.IV. b. r. odbył się w „Domu Ludowym“ obchód rocznicy Koła. Podczas wspólnej herbatki panowała serdeczna atmosfera. Program wypełniły deklamacje, monologi, śpiew miejscowego chóru i gry.

Na zebraniu spółdzielni kol. Rzeszowski wysunął projekt założenia kółka rolniczego, motywując to chęciami Koła Młodzieży, które, wyłoniwszy sekcję rolniczą, mogłoby jeszcze intensywniej pracować ze starszem społeczeństwem. *Ludwik Stańczykowski.*

Z KOŁA MŁODZIEŻY W HERMANOWIE
(pow. łaski).

Wywiązując się z miłego obowiązku, jakim jest niewątpliwie pisanie do „Siewu“, chcę się podzielić z czytelnikami dorocznemi wynikami prac naszego Koła. W każdym prawie numerze „Siewu“ Koła Młodzieży zamieszczają sprawozdania ze swej pracy. Odczytuję je z prawdziwą przyjemnością, ale i w nas budzi się chęć napisania o sobie, bo i my także coś robimy.

Koło nasze zostało założone dn. 3 kwietnia 1927 roku, dzięki inicjatywie miejscowego nauczyciela p. J. Pokorskiego. Pracę zaczęliśmy od przygotowania i wystawienia na scenie 3 sztuczek, a mianowicie: 1) „Żyd w beczce“ i „Brzytwa swatem“. 2) „Bzy kwitną“ i „Krew nie woda“. 3. „Adam i Ewa“. Czystego zysku mieliśmy 146 zł. Urządzono dwie zabawy w ogrodzie i kilka w mieszkaniach

Zebrania Zarządu odbywają się zawsze w ostatnią niedzielę miesiąca, a ogólne raz, do dwóch razy na miesiąc. Bibljoteka Koła liczy 100 tomów różnej treści, a ponieważ niektóre były zniszczone—uchwalono dać je do oprawy, na co wydano 42 zł. Stan kasy nie przedstawia się zbyt pomyślnie, opiewa na 180 zł. Przeznaczamy je na budowę Domu Ludowego, który będziemy wznosić razem z Kółkiem Rolniczem. Szczupła to suma, chcemy więc odegrać kilka razy teatr i zrobić składkę. Pan Pokorski na początek dał 10 zł. Członków Koło liczy 32, co nie jest liczbą zbyt wielką.

Był w naszem Kole dwa razy kol. instruktor J. Balcerzak i wygłosił pogadankę o konkursach, o znaczeniu Koła Młodzieży i o Wychowaniu Fizycznem. W Kole naszem przeprowadzony będzie konkurs na kury i zakładamy P. W. Dnia 18 marca r. b. mieliśmy zebranie sprawozdawcze i wybór nowego Zarządu. Uzupełniliśmy Zarząd i wierzymy, że idąc naprzód — zwyciężymy i dojdziemy do jasności słonecznej.

Kończę to krótkie sprawozdanie i — pozdrawiam całą Młodzież Wiejską.

Przewodniczący: *Zygmunt Maciejewski.*

JAK KOŁO MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ C. Z. K. R. W ROKITKACH, POW. TCZEW NA POMORZU — UCZCIŁO ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3-go MAJA.

Dnia 20 marca 1928 r. zostało założone Koło Młodzieży Wiejskiej w Rokitkach (powiat Tczew na Pomorzu).

Dla uczczenia Konstytucji 3 Maja, urządziło nowopowstałe Koło Młodzieży Wiejskiej uroczysty pochód ze sztandarem i orkiestrą, zaś wieczorem odegrało

sztuczkę teatralną pod tytułem „Marek Łopian", — poprzedzoną treściwym referatem, wygłoszonym przez prezesa Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych na Pomorzu, p. Inż. Jerzego Zakrzewskiego z Rokitek, który po przemówieniu wzniósł okrzyk na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego, Członka Honorowego C. Z. K. R. i C. Z. M. W.—przyjęty burzą oklasków zebranych.

Młodzi artyści wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze. Grający ważniejsze role, wczuli się bardzo dobrze w charakter odtwarzanych postaci, pozostali zaś świetnie strojem, charakteryzacją jak i ruchami uzupełnili całość sztuki.



Członkowie Koła w Rokitkach, biorący udział w przedstawieniu „Marek Łopian".

Występowali kol. kol.: L. Szczuka, B. Rodnicki, A. Dąbrowski, J. Janiszewski, B. Müller, A. Kindler, J. Franzen, Z. Bałamączykówna, A. Kalkówna, W. Czyczerówna, J. Harszlagówna, H. Kalkówna i M. Muszyńska.

Po przedstawieniu wygłosił krótki referat p. Jan Jaroszyński, kierownik W. Z. K. R.—o organizacji.

Następnie w kilku słowach złożył przewodniczący Koła Młodzieży Wiejskiej w Rokitkach kol. Józef Kurczewski podziękowanie aktorom za tak dobre wywiązanie się z ich dość trudnych ról—oraz wszystkim gościom za przybycie na przedstawienie i wzięcie udziału w uroczystości.

Poczem wyświetlił p. Jan Jaroszyński kierownik W. Z. K. R. kilka wesołych filmów dla młodzieży, — objaśniając ich treść, czem obecni bardzo się zaciekawili. Po skończonym filmie rozpoczęto zabawę taneczną, na której młodzież bawiła się do późnej nocy.

Placówce kulturalno-oświatowej należy się pełne uznanie i poparcie społeczeństwa, by miała możność rozwijać się ku chwale Ojczyzny i dla pożytku społeczeństwa.

Szczęść Boże, w dalszej pracy! *Widz.*

O PRACY KOŁA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W KOLANIE.

Do końca 1927 r. młodzież wsi Kolana (pow. radzyński) zorganizowana była w stowarzyszeniach (męskiem i żeńskiem) patronackich. Gdy młodzież doszła jednak do pewnego stopnia uświadomienia i zrozumiała, że ów rodzajowy podział organizacyj jest jedną z największych przeszkód w pracy społecznej, założyła w lutym b. r. jedno K. M. W., do którego wstąpili wszyscy (z wyjątkiem dwu) członkowie byłego stowarzyszenia męskiego. Nie podobało się to pewnym jednostkom, które założyły ponownie stowarzyszenie z 12 członków i rozpoczęły formalną walkę z Kołem. Metod i sposobów tej walki omawiać nie będziemy, powiemy tylko, że władze stow. zarzucają nam walkę ze Stowarzyszeniem (?) środkami nieuczciwemi, same zaś nie cofają się przed takiemi nawet metodami, jak zatrzymywanie i otwieranie naszej poczty. Nie przypuszczamy również, aby uczciwością było poniżanie opinji człon-

ków Koła w oczach ogółu przez panów ze Stowarzyszenia.

Wogóle Koło nasze od początku istnienia napotyka na szereg przeszkód ze strony starszych i nowego Stow. (odmówiono nam sali domu parafjalnego na zebrania; cały prawie majątek dawnej naszej organizacji zabrało nowopowstałe Stow.). Mimoto jednak nie upadamy na duchu.

Dziś Koło nasze liczy 28 członków, urządza co dwa tygodnie zebrania na których, oprócz spraw organizacyjnych są wykłady i pogadanki z dziedziny oświaty, rolnictwa, wychowania fizycznego itp. Założyliśmy przysp. wojsk., uprawiamy sport (lekkoatl., piłka nożna, siatkówka) i ćwiczenia. Na dzień 3 maja urządziliśmy obchód, na który złożył się pochód przez wieś i mowy okolicznościowe (tę część obchodu opracował i prowadził p. Machowski St. kier. szkoły), zawody sportowe (bieg 100 m., skoki wdal, wzwyż, rzut kulą) i przedstawienie p. t. „Stanko powstaniec".

Obchód naszego święta narodowego wypadł bardzo dobrze tembardziej, że tego rodzaju uroczystość była nowością w naszej wsi. Pierwsza jego część—pochód był poważną, uroczystą manifestacją, w której wzięły udział organizacje i ze śpiewem dążyły pod krzyż we wsi, gdzie przemówienie okolicznościowe wygłosił p. kierownik Machowski. Przemawiał również p. Hurko St., gospodarz, znany działacz samorządowy: Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego.

Popołudniowe zawody lekkoatletyczne pomimo braku boiska i przyrządów udały się również dobrze. Najlepsze wyniki osiągnęli: w biegu 100 m. (16 zawod.): 1 kol. Kliszczewski Józef, 2 p. Witkowski L., 3 d-h St. Kliszczewski.

W skoku wzwyż (8 zawodn.) 1 kol. Czornak Wł., 2 p. Machowski St, 3 Kędracki Piotr.

W skoku wdal (6 zawodn.) 1 p. Machowski St., 2 kol. Czornak Wł., 3 kol. Raczyński Cz.

W rzucie kulą (13 zawodn.) 1 Kozioł Ludwik, 2 kol. Pawłowski Eug., 3 kol. Sak Wiktor.

Najlepiej może wypadłby ostatni punkt obchodu: przedstawienie na wolnem powietrzu, gdyby nie złe urządzenie techniczne. Naogół jednak i to wypadło zadawalniająco. Najlepiej role swe wykonali kol. kol. Raczyński I. (porucznik) i Milaniuk Sz. (Goldberg).

Raczyński Czesław, sekr. K. M. W. w Kolanie.

Wszyscy winniśmy brać przykład z podziwu godnej wytrwałości w pracach Koła Młodzieży w Kolanie, a wtedy przyszłość naszj młodej demokracji wiejskiej ukształtuje się pomyślnie. *Red.*

Do KÓŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ powiatu Radzyńskiego.

Zarząd Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej powiatu Radzyńskiego zwołuje na dzień 3 czerwca r. b. do Radzynia doroczny Walny Zjazd delegatów i członków Kół Młodzieży Wiejskiej Okręgu.

Porządek Zjazdu będzie następujący:

Godzina 9 rano—zbiórka wszystkich Kół na dziedzińcu pałacowym.

Godzina 9.30 rano — pochód ze sztandarami i orkiestrą przez miasto do Kościoła.

Godzina 10 rano—nabożeństwo.

Godzina 10.45 — pochód do sali spółdzielczej.

Godzina 11.30 — otwarcie obrad zjazdowych w sali spółdzielczej.

Porządek obrad:

1. Zagajenie i wybór Prezydjum Zjazdu— p. poseł Czesław Górski.
2. Odczytanie i przyjęcie porządku obrad Zjazdu.
3. Odczytanie i przyjęcie protokułu z poprzedniego Zjazdu.
4. Sprawozdanie Zarządu.
   a) ogólne — przewodniczący O. Z. M. p. poseł Cz. Górski.
5. Referaty:
   Przerwa obiadowa i wspólna fotografja. Po przerwie obiadowej dalszy ciąg obrad.
6. Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
7. Program pracy. 8. Wolne wnioski.
9. Zamkięcie obrad.

Po zakończeniu obrad odbędzie się wieczornica, na treść której złożą się: przedstawienie, śpiewy i deklamacje.

Instruktor O. Z. M. W. *Sońta Władysław.*

Kurs oświatowy

O. Z. M. W. w Piotrkowie.

Celem rozszerzenia pracy oświatowej, w powiecie, zostaje uruchomiony kurs oświatowy w Piotrkowie, któryto kurs organizuje Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej.

Kurs ten rozpoczyna się dnia 4 czerwca 1928 r., kończy się dnia 9 czerwca 1928 roku.

Nauka, kwatery i obiady podczas kursu bezpłatne.

Ponieważ kurs ten będzie posiadał wyższy poziom naukowy, przeto poleca się wybrać odpowiednich kandydatów, których należy zgłosić do kancelarji O. Z. M. W. w Piotrkowie, najpóźniej do dnia 28 maja 1928 roku.

Wyżej podany termin zgłoszenia kandydatów na kurs, musi być ściśle dotrzymany.

Kandydaci nie będą specjalnie zawiadamiani o rozpoczęciu kursu, natomiast winni się zgłosić dnia 4 czerwca 1928 r. o godzinie 8 rano w kancelarji O. Z. M. w Piotrkowie, ul. Sienkiewicza L. 8.

Przybywający na kurs winni z sobą zabrać koc, prześcieradło, ręcznik, mydło i przybory do jedzenia.

Sekretarz O. Z. M. W. Przewod. O. Z. M. W.

WYCHOWANIE FIZYCZNE i SPORT

Igrzyska sportowe na tegorocznych dożynkach.

Zapoczątkowane w roku zeszłym Dożynki w Spale mają być dorocznem świętem młodzieży wiejskiej. Zdawałoby się, że przedwcześnie jest dziś mówić o dożynkach, gdy wiosenne roboty w polu ledwie zostały ukończone, a o żniwach się jeszcze nikomu nie marzy. Daleko do tej radosnej chwili, gdy rolnik zbierze plon ze swej pracy i do rąk Pierwszego Gospodarza Polski zaniesie. Daleki i bliski jest zarazem już termin Dożynek dla nas, tej młodzieży, która oprócz samego obrzędu składania wieńców, chce wziąć udział w igrzyskach sportowych wsi.

Musimy się przecież przygotować, by barwy młodzieży wiejskiej godnie zaprezentować, by dorobek naszej pracy nad kulturą fizyczną wsi polskiej zobaczył ogół i należycie oszacował. A więc baczność, sportowcy! Na igrzyskach w Spale spotkają się tylko najlepsi,—w zeszłym roku, gdy trudno było ustalić ilość młodzieży ćwiczącej, wszystkich wołaliśmy do Spały, przybyliście tak tłumnie, że tym razem musimy robić pewne ograniczenia, gdyż, niestety, nie da się w jednym albo dwóch dniach przeprowadzić zawody z kilku setkami uczestników. Dzięki obsadzeniu wszystkich województw instruktorami mamy możność urządzić w każdem województwie zawody eliminacyjne i wybrać odpowiednie reprezentacje, które w Spale rozegrają walkę o mistrzostwo sportowe Zw. Mł. Wiejskiej. Ci, którzy ze względu na słabe wyniki nie staną do rozgrywek sportowych, będą mogli brać udział w popisie gimnastycznym lub grach ruchowych. Ograniczenia będą się tyczyły tylko strony sportowej igrzysk, a więc w biegu sztafetowym, trójboju lekkoatletycznym i rozgrywkach gier sportowych wezmą udział tylko reprezentacje województw, wyjątkowo, Okręgów lub Rejonów (tam gdzie województwo i jako takie, roboty nie prowadzi). Program igrzysk w Spale przedstawia się następująco: *bieg rozstawny* (sztafeta)—trasa wynosi 9 kilometrów, województwo zgłasza 9 zawodników, z których każdy ma przebiec 1000 metrów. Zwycięski zespół otrzymuje nagrodę przechodnią p. Prezydenta Mościckiego. *Trójbój lekkoatletyczny* — konkurencje: pchnięcie kulą, bieg 100 metrów, skok wdal — województwo zgłasza po 5 zawodników, którzy są obowiązani stawać do wszystkich trzech wyżej wymienionych konkurencyj — zwycięża zespół, który w ogólnej sumie ma najlepsze wyniki. *Gry sportowe*—województwa do dnia 15 lipca r. b. zgłoszą po jednym zespole do gry w koszykówkę i w siatkówkę — w zależności od ilości zgłoszonych drużyn rozgrywki mogą się odbyć na miejscu w Spale lub jeszcze przed terminem igrzysk, celem wybrania drużyn do finałowej gry. *Popis gimnastyczny* — udział biorą wszyscy, którzy opanują dobrze wzorzec gimnastyczny i na próbnej lekcji zostaną zakwalifikowani do grupy ćwiczących na popisie. *Gry ruchowe*—każde województwo przygotuje jedną grę ruchową, którą przeprowadzi wzorowo w swoim zespole ćwiczących, a następnie wśród wszystkich chętnych uczestników dożynek. Gry te zostały przydzielone dla poszczególnych województw następująco: Warszawa—„Szczur“, Białystok — „Koszenie trawy“, Wilno—„Trzeciak“, Brześć—„Dzień i Noc“, Wołyń—„Wyścig piłek w rzędach“, Lublin—„Wyścig małych piłek w kole“, Kielce—„Wyścig rzędów z pałeczkami“, Łódź—„Lawina“, Pomorze—„Kneb“. Udział w grach ruchowych jest dostępny dla wszystkich bez różnicy wieku i płci, kostjum przy grach nie obowiązuje. Pożądanem jest wciągnięcie wszystkich przybyłych na dożynki do wspólnej zabawy, celem wytworzenia ogólnej atmosfery zabawy i wesela. Prócz wymienionych wyżej gier województwa mogą a nawet powinny przygotować jeszcze parę zabaw, rozpowszechnionych na ich ziemiach, z zachowaniem piosenek ludowych. Udział w defiladzie sportowców mogą brać wszyscy uczestnicy igrzysk, muszą być jednolicie ubrani w kostjum sportowy Z. M. W. Ten sam program obowiązuje koleżanki, które nie biorą tylko udziału w biegu sztafetowym i nie wystawiają drużyn do koszykówki, w lekkiej atletyce zaś nie obowiązuje ich trójbój, a stają do poszczególnych konkurencyj i zwyciężają indywidualnie. Popis gimnastyczny dziewcząt i roz-

grywki w siatkówkę odbędą się osobno od męskich, jedynie w grach metowych nie należy oddzielać zespołów koleżanek, a łączyć razem z męskiemi dla większego życia i zabawy. Igrzyska w Spale, w czasie święta wsi— Dożynek muszą się stać dniem radości, wesela i ruchu dla przybyłej tam młodzieży. Brać udział w Igrzyskach, walczyć o zwycięstwo, musi się stać hasłem każdego ambitnego sportowca wsi. *M.*

Z Instruktorjatu Wych. Fiz.

Przypominamy Kołom, że wkrótce upływa termin nadsyłania do wojewódzkich instruktorów w. f. spisów członków sekcyj sportowych, przyczem zaznaczamy, że tylko te koła mogą liczyć na pomoc ze strony instruktorjatu i instruktorów wojewódzkich w. f., (instruktorzy, organizowanie zawodów sport., sprzęt sportowy, nagrody), które spisy te w terminie nadeślą. Koła, które tego dotychczas nie uczyniły, powinny się pośpieszyć. Koła z województwa warszawskiego przesyłają spisy pod adresem C. Z. M. W., Warszawa, ul. Tamka 1.

Instruktorjat Wychowania Fizycznego przy C. Z. M. W.

Wycieczka rolnicza do Danji.

Centralny Związek Kółek Rolniczych — wzorem lat ubiegłych — organizuje w roku bieżącym wycieczkę 10-dniową do Danji, celem zapoznania naszych rolników z wysokim poziomem kultury rolnej, a zwłaszcza rozwiniętą hodowlą duńską. Wycieczka projektuje zapoznanie się z drobnemi gospodarstwami rolnemi, hodowlą bydła, trzody chlewnej, drobiu, spółdzielczością rolniczą (mleczarnie, rzeźnie) uniwersytetami wiejskiemi, szkołami rolniczemi i t. p. Przy okazji zwiedzi Kopenhagę, muzeum rolnicze w Lyngby. Wyjazd przewidziany w końcu czerwca r. b. Koszty wyniosą 400—500 zł. Kandydaci, zgłaszający się, winni przesłać do dnia 10-go czerwca r. b. pod adresem Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie, ul. Tamka Nr. 1:

1) dowód osobisty;

2) książeczkę wojskową (do lat 26-ciu zezwolenie z P. K. U., zaś oficerowie rezerwy do lat 40-tu zezwolenie z D. O. K.).

3) dwie fotografje;

4) 40 złotych na paszport ulgowy, wizy, koszta stemplowe i t. d.

Liczba miejsc jest ograniczona. Członkowie Centralnego Związku Kółek Rolniczych, którzy wykażą się odpowiedniem zaświadczeniem naszych ogniw organizacyjnych — mają pierwszeństwo.

Dział Oświatowy: C. Z. K. R.

Z POLSKI I ŚWIATA

UCHWAŁA CZY USTAWA? Na podstawie poprawek do Konstytucji Rzeczypospolitej, wprowadzonych w dniu 2 sierpnia 1926 r. uzyskał Prezydent Rzplitej prawo wydawania dekretów „z mocą ustawy", mają więc one moc taką samą, jak ustawy, wydane przez Sejm. Pełnomocnictwo to nadano Prezydentowi w celu uporządkowania w Polsce stanu prawnego, gdyż dotąd obowiązuje u nas wielka ilość ustaw jeszcze przedwojennych, albo wydanych przed 17 marca 1921 r., pozostających często z Konstytucją w sprzeczności, a Sejm nie mógł sprostać dość szybko zadaniu dokonania ich zmian, zmierzających do uzgodnienia ich z najwyższą ustawą państwa Konstytucją.

Wkrótce po otwarciu nowego Sejmu Rząd przedłożył mu do zatwierdzenia kilkaset takich dekretów, wydanych przez p. Prezydenta. Powstała przytem wątpliwość, w jaki sposób Sejm może dekret Prezydenta obalić: ustawą, czy uchwałą zwykłą.

Rozstrzygnięcie tej wątpliwości posiada duże znaczenie z tego względu, że projekt każdej ustawy, a więc i obalenie dekretu Prezydenta, gdyby ten musiał być obalony ustawą, przedtem nim uzyska moc prawną musi przejść przez trzy czytania w Sejmie i przez Senat, a uchwała zapaść może na jednem posiedzeniu Sejmu. Trzy czytania projektu ustawy, przedzielone pewnemi, kilkudniowemi przerwami, są potrzebne poto, by posłowie mogli dokładnie treść jego poznać, a potem uchwalić lub odrzucić.

Rząd był w tej sprawie zdania, że skoro Konstytucja wyraźnie mówi, że dekrety Prezydenta Rzplitej mają moc ustawy, to że winny onne być traktowane narówni z ustawą, która tylko ustawą może być zmieniona lub zniesiona.

Jednak połączone komisje konstytucyjna i prawna Sejmu większością 17 głosów przeciwko 10 głosom jedynki uznały, że dekret Prezydenta może być zniesiony uchwałą Sejmu.

W ten sposób między Rządem i Sejmem powstał konflikt, który niewiadomo jak się zakończy

DELEGACJA DROBNYGH ROLNIKÓW U PANA PREZYDENTA.

Dnia 15 maja Pan Prezydent Rzplitej przyjął delegację Centralnego Związku Kółek Rolniczych w osobach członków Prezydjum p. posła A. Czapskiego i T. Niedzielskiego oraz kierownika C. Z. K. R. W. Czermińskiego. Delegacja w czasie godzinnej rozmowy przedstawiła p. Prezydentowi szereg spraw, dotyczących rolnictwa. W szczególności omówiono projektowaną wycieczkę p. Prezydenta na teren pracy Centralnego Związku Kółek Rolniczych, sprawę tegorocznego obchodu święta Dożynek w Spale i sprawy szkół rolniczych C. Z. K. R. w Dęblinie i Krasieninie. *Arol.*

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

WALKI JAPOŃCZYKÓW Z CHIŃCZYKAMI.

Chiny, najliczniejsze państwo świata, znajdowały się od dłuższego czasu w groźnym stanie walk wewnętrznych, osłabiających ich odporność na dążenia państw obcych, głównie Japonji i Stanów Zjednoczonych, do wywierania decydującego wpływu na ich życie polityczne i gospodarcze. Wytworzyły się tam dwa obozy: północny, zbolszewizowany, posiadający poparcie Rosji Sowieckiej oraz południowy, pragnący całkowitego uniezależnienia bytu państwa od drugich.

W trakcie walk, jakie się między tymi obozami toczyły zwycięstwo przechylało się to na jedną, to na drugą stronę. Ostatnio jednak więcej szczęścia w walkach posiadała część południowa Chin.

W trakcie tych walk przychodziło niejednokrotnie do wypadków mordowania obywateli państw europejskich i Japonji, przebywających w Chinach, a nawet do napadów na konsulaty i poselstwa co zmusiło państwa do ulokowania pewnych oddziałów wojsk na lądzie chińskim oraz zgromadzenia floty u wybrzeży, dla ochrony życia i mienia swych obywateli.

Armja południowa, posuwając się na północ natrafiła na jeden z takich małych garnizonów wojskowych japońskich i zniosła go doszczętnie. Wobec tego Japonja wysadziła na ląd chiński kilkadziesiąt tysięcy, świetnie wyposażonych w środki techniczne, żołnierzy, którzy rozpoczęli ofenzywę przeciwko wojskom chińskim. Ofenzywa ta, mimo ogromnej przewagi liczebnej chińczyków odnosi dość duże sukcesy. Chińczycy, jakkolwiek nieźle uzbrojeni uciekali przed świetnie wyszkoloną armją japońską. Jedno z miast chińskich zostało zdobyte przez japończyków atakiem 40 samolotów, które zniszczyły je prawie doszczętnie bombami.

Te sukcesy japończyków zmusiły Stany Zjednoczone do wyrażenia niezadowolenia, z powodu dążności do zapewnienia sobie przez Japonję większego od nich wpływu na Chiny. Chodzi tu głównie o olbrzymie bogactwa mineralne, znajdujące się w południowych Chinach. Stanowisko takie Stanów Zjednoczonych ocaliło armję chińską od rozbicia i przerwało dla Japonji możliwość rozwijania dalszej ofenzywy.

Jak zostanie rozwikłane nieporozumienie między Japonją i Stanami Zjednoczonemi jeszcze nie wiadomo. Chiny jednak zwróciły się do Ligi Narodów z prośbą o rozsądzenie sporu z Japonją.

Rozrywki umysłowe.

Przyłączamy do konkursu następujące zadania:

**1. Pierwsza—pierwszą zawsze jest,
Lub spójnikiem czasem bywa.
Druga—pierwszą w takiem słowie,
Co pieniądzem się nazywa,
Trzecia z czwartą—(tylko małe)
Gdy spojrzymy z góry na nie
— Trzecią, czwartą będą wtedy.
Piątą w piątem miejscu kładą,
Co inaczej zwą szaradą.
Szósta, siódma, ósma w rzędzie
Wypoczynku nazwą będzie.
A od pierwszej do ostatka
— Cała mieści się zagadka.**

Szarada winna dać nazwisko słynnego zdobywcy bieguna północnego. (2 punkty). *St. Nowak.*

2. Z podanych sylab:

Bro, ren, u, o, ren, ce, ta, ski, glja, wa, czy, ra, try, dziń, an, tar, śliw, bar, o, ha, as, no, mo, ka, tosz, koń, co, racz, nyk, pol.

Ułożyć 14 wyrazów o następującem znaczeniu: 1) autor sielanki ludowej, 2) państwo w Europie, 3) rzeka w Niemczech i Francji, 4) wojewódzkie miasto, 5) inaczej kontrakt, 6) owoc, 7) narząd wzroku, 8) imię męskie, 9) zwierzę północne, 10) ryba lub eks-ksiądz, 11) miejsce, gdzie zginął Żółkiewski, 12) inaczej danina, 13) najwyższe góry w Polsce, 14) autor wierszyka, z którego wzięto hasło Związku.

Pierwsze litery, czytane z góry na dół, dadzą zdrobniałe imię i nazwisko skrzypka z Podhala, który, kiedy poczuł zbliżającą się śmierć — poszedł w góry i tam umarł, umilając sobie ich widokiem śmierć. (2 punkty). *L. Kryński.*

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor odpowiedzialny: *E. A. Nowakowski.* **Wydawnictwo:** *Centr. Związku Kółek Rolniczych.*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37